

Marcin Cielecki
Dziedziniec pogan

Państwowy Instytut Wydawniczy
Warszawa 2023

Dopiero przy posiłku można rozpoznać, kto przyjechał jedynie na poranną mszę, a kto zostaje w klasztorze na kilka dni. Zatem nie jestem sam. Razem ze mną pozostają tu Beata i Jerzy. Standardowe życiorysy i motywacje. Ona jest studentką, trzeci rok, licencjat, przygotowanie się do sesji i odpowiedzi na tłące się pytanie, co dalej. Jerzy kończy studia, ciągnie go do zakonu, ale jeszcze nie wie, do którego. Musi rozeznąć. Patrzę na mnie z zaciekawieniem, ale nie pasuję do ich historii. Jestem od nich starszy niemal o połowę życia, wszystkie najważniejsze decyzje mam już podjęte. W ich spojrzeniu odczytuję Pytania, Na Które Nie Mam Odpowiedzi. Nie, nie wiem, jak się dokonuje rozeznania. Nie, nie umiem interpretować tego, w czym specjalistami byli Teresa z Ávili i Ignacy Loyola: pocieszeń i strapień duchowych. I nie, nie czytałem *Drogi na Górę Karmel* Jana od Krzyża. Pytają o przynależność do duchowej szkoły, tak jak się pyta o przynależność do plemienia. Karmelitańska, benedyktyńska, franciszkańska? Pod jaką regułą żyjesz, bracie Marcinie? Patrzę z zaciekawieniem na moją obrączkę. Powtarzam swoje wyznanie wiary: żyję pod Regułą Obrączki, jestem mężem, jestem ojcem. Pytanie: „To po co przyjechałeś?” — brzmi w moich uszach jak wyrzut: „Zabierasz nam powietrze”.

Przyjechałem tu, aby pisać.

Zrobiło się niezręcznie i teraz nikt nie wie, co powiedzieć.

Naczynia zmywam w milczeniu.

Przyjechałem tu, aby pisać.

Bez internetu. Bez oznak życia moich synów, które dobiegają zza ściany: upadających łyżek, potwornych kolizji resoraków, kosmicznych bitew dinozaury kontra roboty, lokalnych trzęsień ziemi powalających mozolnie stawiane budowle z klocków, wszystkich tych potknięć, zranień, kuksańców, gonitw...

Mam tylko biurko, którego trzymam się jak rozbitek traw. Wokół mnie cisza, samotność. Zasiadam do biurka jak do pracy, wyznaczam sobie godziny pisania i godziny odpoczynku. Kiedy będę jadł i kiedy będę spacerował. Wspaniałomyślnie wyznaczam sobie czas także na drzemkę. Narzucam sobie dzienny limit stron, które napiszę. Oczami wyobraźni widzę spadające z biurka gotowe frazy, lecą strona za stroną. W klasztornej celi uzyskuję niespotykaną dotąd klarowność myśli, czernię papier aż do opuchnięcia palców, w rytm oddechu wyprawdam miarowe uderzanie w klawiaturę. Wdech: jestem pisarzem, wydech: jestem pisaniem. Wrócę do domu i powiem Żonie, wskazując na pokaźny plik kartek: widzisz, było warto.

Przyjechałem tu, aby pisać.

Wszystkie kwestie życiowe mam rozstrzygnięte. Wciąż aktualna jest wzajemna Umowa. Żyję pod Regułą Obrączki. Na trzy śluby zakonne odpowiadam trzema ślubami małżeńskimi: wierność, miłość, uczciwość. Na monastyczne *stabilitas loci* odpowiadam stałością wyboru osoby: „...i że cię nie opuszczę aż do śmierci”.

Jestem pisarczykiem, jestem piórem, mam pisać.

Pieką mnie oczy od wpatrywania się w monitor, boli kręgosłup od trwania na posterunku. Wszystkie zdania, które napisałem, brzmią źle. Na koniec dnia zostaję z pulsującym bielmem ekranu.

PRAWO DRUGIEJ NOCY

Druga noc zgodnie ze sprawdzonym schematem. W nocy sny, te, o których Mira mówi wprost: „sucze”. Po przebudzeniu długo nie mogę dojść do siebie. Celibat nigdy nie był dla mnie. Jednak takie sny, w takim miejscu, pozbawiają mnie spokoju. Upokorzony? To trochę trwa, zanim dotrze do mnie powtarzany w chłodzie poranka argument: nie masz wpływu na swoje sny.

Pozostaje dla mnie całkowitą zagadką, jak zakonnicy przeżywają sferę seksualności. Może doprawdy określenie ich stanu jako „osoby duchowne” rzeczywiście jest już całą odpowiedzią? Siostry zakonne nigdy nie były zainteresowane mną jako mężczyzną. Przypadkowe i krótkie rozmowy przy kracie zawsze były inicjowane przez nie. Zdawkowe pytania, czy nie jest mi za zimno, czy mi czegoś brakuje, i proste informacje, o której jest zamykany klasztor i żebym uważał na bezpieczeństwa psy, które czasami wchodzą do klasztornego ogrodu. Nie wyczułem od nich żywszego, kobiecego zainteresowania. Raczej dziecięcą ciekawość, pojawiając się jako gatunek nieco nieznany, ale ostatecznie mało zajmujący. Ja sam odbierałem ich kobiecość jak „babciną”: ciepłą, bezpieczną, całkowicie aseksualną, niewinną. Może dlatego często łapię się na tym, że w tych zdawkowych rozmowach z którąś z sióstr czuję się jak dziecko. Bezpieczny, czysty, wolny. Poza snami.

CZWARTEK (Z ROZMÓW W JADALNI)

Pani z Warszawy:

— Przyjechałam odwiedzić swoją siostrę. Jestem tu po raz pierwszy.

— Długo pani siostra jest w karmelu?

— Dwadzieścia lat.

Pani z Bydgoszczy:

— Wciąż nie mogę pogodzić się z tym, że ona wstąpiła. Tyle zmarnowanej energii, tyle zmarnowanego życia, tyle młodości. I jest ten jej jeden argument, na który nie umiem znaleźć kontry. „Tak, ale ktoś się musi modlić”, odpowiada mi raz za razem.

Pani z Legnicy:

— Żeby chociaż wstąpiła do klasztoru jedna. Ale wstąpiły dwie, jedna po drugiej. I co ja teraz sama zrobię?

Pan ze Śląska (nie chce podać nazwy miasta):

— Przyjeżdżam raz na jakiś czas...

— A kiedy był pan ostatnio?

— Pierwszy raz byłem na przełomie 1997 i 1998, później w 2008 i teraz jestem. Tak raz na dziesięć lat. Nie mam siły przyjeżdżać tu częściej...

Pani z Gorzowa Wielopolskiego:

— Przyjeżdżam raz w roku. Wie pan, to nie odległość jest problemem.

Pani z okolic Grudziądza:

— Nie mam siły tu przyjeżdżać, nie chcę... Ale przyjeżdżam. Co roku.

Pani z Kwidzyna (towarzyszący jej mąż nie odezwał się ani razu):

— Przyjeżdżam w każde jej urodziny, imieniny. Czasem myślę mi się jej imiona, to, które ja jej nadałam, i to, które przyjęła w zakonie. Dlatego mam pretekst, aby pojawiać się dwa razy częściej (puszcza do mnie oko).

Mam tu, w tych zdaniach, ze dwa, trzy niezłe pomysły na książkę. Ponoć literatura rodzi się ze słuchania, no, to mam. Oni mówią, ja słucham. Powieść albo jeden świetny reportaż. Miałby tytuł *Przyjeżdżam...* Koniecznie w stylu tych nowoczesnych reportaży pisanych obecnie w Polsce. Z dramatem, niedopowiedzeniem, z konkretnymi, pełnokrwistymi postaciami. Niby o innych, ale tak naprawdę o sobie samym odmienianym przez inne osoby. Temat: życie rodzin po odejściu dzieci do klasztoru klauzurowego. Etapy straty, etapy żałoby, radzenie sobie z gniewem, odrzucanie i przyjmowanie, zgoda częściowa, warunkowa, udawana...

Nie wolno mi. Co zostało tu powiedziane, musi tu zostać.